

»Fantazy« w Elblągu

Jeśli wystawia się „Fantazego” po raz trzydziesty któryś (po wojnie), to po tych trzydziestu kilku różnych inscenizacjach trudno „wymyśleć” coś nowego. Chyba że chce się po prostu dać ten spektakl dla celów „poznawczych” czy też „upowszechnieniowych” rekonstrukcję któregoś z bardziej powielanych, tradycyjnych stereotypów. Można sobie na to pozwolić tam, gdzie „Fantazy” nie był jeszcze po wojnie grany. A niewiele jest takich miast teatralnych: Poznań, Bielsk, Zabrzeż i Gorzów. No i Elbląg. Bo w Olsztynie pokazał „Fantazego” nieżyjący już Janusz Strachocki jeszcze w 1947 roku (była to trzecia po wojnie realizacja — po dwóch inscenizacjach Osterwy, w Łodzi i w Krakowie) — Elbląg nie miał jeszcze wówczas teatru.

No, ale jeśli przygotowuje się spektakl jako jubileuszowy (20-lecie sceny elbląskiej) i jeśli reżyser i wykonawcy dwóch ról tytułowych — to artyści warszawscy, stołeczni, trzeba koniecznie zrealizować „własne widzenie” dramatu. To nie ironia. „Fantazy” stwarza stale takie pokusy.

Jaki jest — czy też wydaje się być, w indywidualnym, subiektywnym odbiorze recenzenta, oglądającego już dwunastą powojenną inscenizację „Fantazego” (w samej Warszawie — pięć!) — ten elbląski „Fantazy” Michała Pawlickiego,* który — podobnie jak Osterwa, jak Hanuszkiwicz — mógł pełniej od wielu swych poprzedników przekazać to „własne widzenie” jako reżyser i jako wykonawca ról tytułowej. Otóż wydaje się, że Pawlicki wyszedł od pierwszej kwestii Fantazego — „Złot mię jak barana, a mnie pozwól się troszeczkę zagapić i z siebie lakier byronowski szatana zrzucić”. Czy to jest możliwe? Przedstawienie miało dać na to pytanie — jakby wynikało z sugestii zakulisowych — odpowiedź negatywną. A więc jakiś „romantyczny dramat niemożności” zrzucenia maski romantycznego kabotyństwa? Kiedy jednocześnie Pawlicki — i jako reżyser i jako Fantazy — w sposób maksymalny odromantycznął i dramat, i postać wiadać to zarówno w dość niekiedy rzucających określeniach tekstu (m. in. w kluczowej scenie rozmowy z Dianną) jak i w budowaniu i prowadzeniu postaci tytułowej, w zredukowaniu środków ekspresji do niezbędnego minimum komunikatywnego, w wysterylizowaniu dramatu z ironii. A więc „Fantazy” jako dramat a nie tragikomedia romantyczna? Chyba tak. A co z zakończeniem? Z tym ironicznym, gorzko drwiącym, tak umiłowanym przez autora „Snu srebrnego Salomei” happy endem? Tu też przecie jak w „Śnie” — „wszystko kończy się dobrze” — a u Pawlickiego to nawet obie pary się jednoczą, tyle — że jak i w „Śnie” — w drodze na „ślubny kobierzec” czy też do Rzymu trzeba przejść przez ciepłego jeszcze trupa człowieka szlachetnego. No właśnie. Romantyczni kochankowie odchodzą w trw. siną dal a Dianna i Jan z podwójną — Majora i z nieoczekiwane-go spadku — fortuna pójdą dać do kościoła na podwójną mszę żałobną za swych dobrodziejów oraz na zapowiedzi.

Nie wiem. Nie zrozumiałem. Wiem tylko, że Zofia Petri, gościnnie występująca w roli Idalii, miała podobny jak Fantazy punkt wyjścia, że gdzieś po drodze z nim się rozeszła — bo jej się jednak udawało stopniowo „zrzucić lakier byronowski” — i że znowu stopniowo nakładała z powrotem ten „lakier” na postać po to, by spotkać się pod koniec, już znów „dopasowana” do konwencji, z Fantazym takim jakiego grał na premierze Pawlicki.

Obawiam się, że inni wykonawcy nie zawsze i nie wszystko wiedzieli z reżyserskich sekretów, a nawet,

jeśli wiedzieli, to albo się z takim graniem „Fantazego” nie zgodzali, albo też ich możliwości nie zgadzały się z ich zadaniami. I jeśli Jan (Edwarda Sosny) wyskoczył w spektaklu na postać centralną (a można i tak zagrać „Fantazego”, Wojciech Natanson od wielu już lat sugeruje sprawę narodową jako sprawę w sztuce ważną, nieomal najważniejszą), to wynikało to chyba nie z założeń reżyserskich (bo brak potwierdzenia takiej koncepcji w innych elementach spektaklu).

ST. POLANICA

* Juliusz Słowacki — „Fantazy”. Premiera na Scenie Elbląskiej Teatru im. St. Jaracza w Olsztynie. Reżyseria Michał Pawlicki, scenografia Władysław Wigura, muzyka Zbigniew Wiszniewski.